

Człowiek nowoczesny pochlebia sobie, że odkrył, więcej nawet, że wynalazł przyrodę. Odkryciem bowiem jest odsłonięcie zakrytych dotąd tajemnic, jakiego dokonały nauki przyrodnicze, ale wynalazkiem – wykorzystywanie przyrody jako źródła nowych, przedtem nieznanych, wzruszeń i radości, ułożenia nowego stosunku między przyrodą a człowiekiem. Wskazuje się nawet niekiedy datę tego wiekopomnego wynalazku, odnosząc go do Jana Jakuba Rousseau.

Oczywiście jest to złudzenie – jedno z tych licznych złudzeń, w które popada człowiek nowoczesny, kiedy za wiele mówi o swej wielkości. Twierdzenie bowiem, że przeszłość odnosiła się obojętnie do przyrody, powołuje się głównie na świadectwo sztuki; sztuka przeszłości, o ile chodzi o odczucie i przedstawienie przyrody, jest rzekomo jałowa. Ale przede wszystkim sztuka nie jest ani twórcą, ani nawet koniecznym i jedynym wykładnikiem uczuć. Nie można powiedzieć, aby miłość wynaleźli erotyczni poeci. Wypowiedzenie się przez sztukę jest tylko jedną z form wypowiedzenia się, zależną od zbiegu najrozmaitszych okoliczności; ale nawet jakiegokolwiek wypowiedzenie się nie jest jeszcze niezbędnym towarzyszem uczucia. Są uczucia niewypowiedziane i niewypowiedzalne; może być, że niewypowiedzalne tylko do czasu; jest to w gruncie rzeczy kwestia techniki. Jeśliby ktoś z tego, że miłość płciowa już w najdawniejszych zabytkach poezji znalazła sobie wyraz, chciał wyprowadzić wniosek, że tak samo znalazłoby go uczucie dla przyrody, gdyby się już narodziło, to temu przeciwstawić można argument bardzo prosty: pieśń erotyczną zrodziła potrzeba, chciała jej słuchać kobieta – przyroda zaś jest kochanką,

która nie potrzebuje zalotów. Pieśń miłosną tak samo jak człowiek, zna słowik i głuszc; ale i one nie śpiewają zawsze i wszędzie; do śpiewu musi zaprosić je wiosna, cień i cisza gaju, szczególnie ulubiona pora dnia lub nocy. Kto wie, czy ich pieśń nie jest w równej mierze pieśnią miłosną, co hymnem na cześć przyrody. I gdyby one mówiły ludzkim językiem i układały wiersze i strofy, to kto wie, czy nie spotkalibyśmy się w ich śpiewie z tym samym zjawiskiem, które charakteryzuje lirykę pierwotną: ze zjawiskiem paralelizmu, gdzie jedna fraza zwrotki jest zwyczajnie impresją przyrody, druga zaś inwokacją miłosną. Taki paralelizm odnaleziony w poezji pierwotnej, a przechowany do dziś w pieśni ludowej, jest zarówno pierwotną formą nastroju, jak i jedną z form pierwotnych pierwiastku rytmicznej równowagi; można by więc powiedzieć, że Eros i Przyroda stoją u kolebki poezji, stwarzając łącznie jej pierwszą treść i pierwszą rytmiczną kadencję. Że ten paralelizm wydaje się nam często zupełnie niezrozumiałym, niepoetyckim, a nawet niedorzecznym, to rzecz nasza; kto wie, czy nasze współczesne nastroje liryczne nie będą niezrozumiałe już za jakieś kilka wieków. Oceniając też nawet bliższą nam i rozwiniętą już sztukę, musimy sobie zdać sprawę z tego, czy rzeczywiście należycie ją rozumiemy. Bo sztuka nigdy nie przestawała zajmować się przyrodą. Nie tylko zwierzę i roślina były zawsze jej przedmiotem, ale nawet i krajobraz – a ten mamy właściwie na myśli, kiedy mówimy o współczesnym ukołchaniu przyrody – nie był jej obcy od bardzo dawna. Tylko że traktowała go inaczej, inne miała sposoby wyrazu, inne, nie tak doskonałe środki techniczne. Czy jednak mniej miała możliwości, potrzeby, czy chęci zajmowania się przyrodą, to w każdym razie nie może służyć za dowód, że człowiek jej współczesny był dla przyrody obojętny. Raczej mniemać by należało, że związek jego z przyrodą był daleko ściślejszy niż

dzisiaj; może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tym bardziej konieczny, naturalny, organiczny.

Mówiąc zatem o stosunku nowoczesnego człowieka do przyrody, można tylko tyle słusznie twierdzić, że jest to miłość bardziej wynurzająca się, więcej sentymentalna, więcej egzaltowana, choć niekoniecznie głębsza od tej, którą żywili ludzie czasów dawniejszych – a dalej, że ma ona swoją właściwą barwę, swój odrębny styl i charakter. I w tym ograniczeniu można też mówić o Rousseau, jako o inicjatorze tego nowoczesnego prądu. Wynalazcą jego on nie był, jak zresztą nie był wynalazcą żadnego ze swych wstrząsających światem pomysłów, ale był i tu szczególnie gorącym i szczególnie wpływowym apostołem. Wszystkie zaś te idee, zarówno pomysł o umowie społecznej, jak i stosunek sentymentalny do przyrody, wyrosły z jednego i tego samego gruntu: z zasadniczego zwątpienia o wartości kultury. Nauka o umowie społecznej była ucieczką przed kulturą w matecznik czasów zamierzchłych, gdzie żył człowiek pierwotny, wolny, szczęśliwy i dobry, nieskrzywiony na ciele i duszy; sentyment do przyrody był taką samą ucieczką w samotne rejony przyrody nieskalanej i dziewiczej. Takie są cechy nasienia, z którego wyniknął ów nowożytny prąd kulturalny, uczuciowy stosunek człowieka do przyrody; jest to wyjście kultury ponad siebie, przez zaprzeczenie siebie samej, a stąd i kierunek uczucia zwraca się przede wszystkim ku przyrodzie, będącej przeciwstawieniem kultury, ku przyrodzie samotnej i dzikiej.

O ile chodzi o wypracowanie wyrazu dla tego nowego sentymentu, to podjęła to zadanie sztuka romantyczna. Podstawa uczuciowa stosunku do natury była u romantyków ta sama, co u Rousseau. Jeśli nie do każdego z bohaterów romantyzmu przystawałaby nazwa nadawana Rousseau – *Un promeneur solitaire*, to tylko dlatego, że nie każdy z nich

poprzestawał na samotnej przechadzce po oddalonych od zgiełku ludzkiego pustkowiach, że nie każdemu była natura tylko dobrą kojącą matką, ale że stawiała się współniczką i towarzyszką w kłótwach miotanych ze szczytu skał lub wśród ryku burzy na Boga i ludzkość przez różnych Manfredów i Korsarzy. Była ona jednak zawsze ucieczką od świata z jego porządkiem, od ludzi z ich obłudnym prawem, od kultury filisterskiej i rewolucyjnej; była przeciwstawieniem się kulturze, przeciwstawieniem, które u romantyków wzniosło się do napięcia namiętnej egzaltacji. A jednak nie ten rys mizantropii, niechęci i przesytu stanowił istotę rzeczy. Wraz z romantyzmem, a nawet już na szczycie rozwoju romantyzmu, błędnie on i zanika – stosunek uczuciowy do natury pozostaje przecież niezmienny, owszem wzmacnia się jeszcze. Rousseau i romantycy nie wymyślili treści współczesnego stosunku do natury; od nich pochodzi tylko jego ton uczuciowy. A co do romantyzmu, to jego nieśmiertelną zasługą jest stworzenie temu uczuciu nowego wyrazu. Jak każda rewolucja w sztuce, tak i romantyzm był w gruncie rzeczy rewolucją stylu. Zdaje mi się, że istotę tej rewolucji można by scharakteryzować w sposób następujący:

Dawna sztuka zajmowała się wyłącznie człowiekiem. Natura odgrywała tylko podrzędną rolę tła. Tak samo w malarstwie, jak w poezji. Nie miała ona samoistności. Nie miała także własnego duchowego wyrazu. A gdzie bywała uduchowiana, tam pożyczala sobie wyrazu u człowieka. Gdy dawno już zamarła naiwna wiara animistyczna, w sztuce żył jeszcze wciąż cały świat dryjad i najad. Linia rozwoju zmierza ku usamodzielnieniu i uduchowieniu natury. Usamodzielnienie mogło się odbyć w dziedzinie malarstwa łatwiej i prędzej niż w poezji. Droga tu była krótsza; sztuka wzrokowa mogła ujawnić swobodnie swój interes dla wzrokowego pojawienia się natury z chwilą, gdy z wyżyn tema-